

Pruszków, 8 sierpnia 2017

dr hab. Michał Leśniewski  
Wydział Historyczny,  
Uniwersytet Warszawski  
Krakowskie Przedmieście 26/28  
00-927 Warszawa

## **RECENZJA PRACY DOKTORSKIEJ**

**mgr Joanny Jasitczak**

### **Symbole amerykańskiej kultury patriotycznej XVIII i XIX wieku**

Temat symboliki powiązanej z amerykańską kulturą patriotyczną, wbrew temu co sugeruje we wstępie autorka nie jest taki nieprzebadany, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Także w polskiej historiografii znajdziemy kilka prac dotyczących tej problematyki. Wystarczy wspomnieć tylko pracę promotorki recenzowanej pracy, prof. Jolanty Daszyńskiej, *Narodziny tradycji. Symbole amerykańskiej demokracji* (Łódź 2010). Trudno także uznać za trafne stwierdzenie, że brak jest literatury odnośnie dziejów flagi amerykańskiej, czy Wielkiej Pieczęci. Takie pozycje istnieją, wystarczy wspomnieć prace takiej jak: Herberta Ridgewaya Collinsa, *Threads of History: Americana Recorded on Cloth 1775 to the Present*, Williama R. Furlonga, Byrona McCandlessa, Harolda D. Langleya, *So Proudly We Hail: The History of the United States Flag*, czy Richarda S. Pattersona, Richarda Dougalla, *The Eagle and the Shield: A History of the Great Seal of the United States*. Powyższe stwierdzenia nie zmieniają jednak faktu, że recenzowana praca jest warunkach polskich czymś oryginalnym i wartym docenienia. Choć niestety nie jest wolna od uchybień.

Autorka zdecydowała się na układ tematyczny, z elementami układu chronologicznego. Ten pierwszy jednak dominuje. I nie tylko jest to trafny wybór, ale faktycznie, w przypadku tego tematu jedyny możliwy. Dysertacja ta jest bowiem przede wszystkim pracą z zakresu antropologii kultury, analizująca kształtowanie i

role symboli państwa i kultury patriotycznej. Dopiero na drugim miejscu jest to praca historyczna. Przy czym nie jest to zarzut. Przeciwnie, czyni to recenzowaną dysertację bardziej interesującą.

Przedmiotem analizy przeprowadzonej przez autorkę są różnego rodzaju symbole. I nawet kiedy zajmuje się tekstami, to przede wszystkim ich funkcja jako symboli w ramach funkcjonowania pewnej kultury i skojarzeń jej użytkowników. Niestety wybrana konstrukcja budzi pewne wątpliwości natury merytorycznej i formalnej. Nie na tyle znaczące by ją dyskwalifikowały, ale na pewno autorka powinna przemyśleć konstrukcję przed ewentualnym wydaniem.

Recenzowana dysertacja składa się ze Wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, bibliografii i aneksu. Nie mam zarzutu do dalece nierównej wielkości rozdziałów, pierwszy liczy, niespełna osiemnaście stron, drugi ponad sto (sic!) stron, trzeci czterdzieści, a czwarty niespełna dziesięć. Gdyż specyfika materiału i tematyki sprawia, że trudno zachować w tym przypadku pełną równowagę. Symbole graficzne siła rzeczy są liczniejsze od symboli architektonicznych czy muzycznych. Tym niemniej, istniejąca nierównowaga mogła zostać złagodzona, gdyby rozdział drugi podzielono na co najmniej dwa rozdziały. Każdy z nich nadal byłby duży, ale jednak bliższy wielkością rozdziałowi trzeciemu.

Nie chodzi jednak o samą wielkość, ale przede wszystkim o kwestie merytoryczne. W przypadku rozdziału drugiego autorka wrzuciła do niego trzy różne typy symboli: historyczne, związane z walką o niepodległość brytyjskich kolonii; formalne symbole państwowe, jak flaga i Wielka Pieczęć Stanów zjednoczonych; symbole popularne, należące do szeroko pojętej kultury masowej. O ile widzę sens połączenia tych dwóch pierwszych kategorii, to trzecia powinna stanowić odrębny rozdział, gdyż prezentuje popularne wyobrażenia ich przemiany i modyfikacje. Te zaś przedstawiają, jak zwykli obywatele i media postrzegali swoje państwo i jego przymioty. To odrębny temat w stosunku do ewolucji i znaczenia formalnych symboli państwa.

Poza tą wątpliwością uważam przyjęty układ pracy, jak już wspominałem, za trafny. Wstęp jest metodologicznie i metodycznie raczej standardowy, autorka jednak poświęca w nim sporo miejsca na postrzeganie amerykańskości przez Europejczyków. Wskazuje przy tym, na ich kompleksy i uprzedzenia ukrywane pod maską poczucia wyższości wynikającego z głębi historycznej. Te uprzedzenia są

według niej, i chyba słusznie, źródłem niechęci europejskich badaczy do studiowania amerykańskiej tożsamości, jej charakteru, ewolucji i źródeł.

Rozdział pierwszy jest klasycznym wstępem merytorycznym przedstawiającym tło historyczne zasadniczej tematyki dysertacji. Rozdział jest poprawny. Zasadniczo porusza najważniejsze w tym przypadku kwestie, choć jak na mój gust jest trochę zbyt krótki. W efekcie autorka dokonuje nadmiernych moim zdaniem skrótów. Dobrze, że podkreśla rolę okresu kolonialnego, który zbyt często w polskich pracach jest marginalizowany. Tymczasem państwowość amerykańska wywodziła się tyleż z idei oświeceniowych, co także z tradycji ustrojowych i rozwiązań politycznych przyjętych w koloniach angielskich w ciągu XVII i XVIII wieku. Rozdział kończy się na końcu i skautach wojny secesyjnej, co jest zgodne chronologicznymi ramami dysertacji. Jak wspominałem, wolałbym żeby był on nieco dłuższy, ale z drugiej strony nie jest to zarzut, gdyż praca dotyczy zupełnie czegoś innego i jako historyczne wprowadzenie w zasadniczą tematykę, jest jak najbardziej wystarczający.

Rozdział drugi jest najdłuższy i najważniejszy w całej pracy. Merytorycznie jest interesujący, o czym niżej, ale jak wspominałem, uważam że powinien zostać podzielony na dwa lub trzy rozdziały. Autorka przyjęła jako zasadę podziału kwestie typologiczne. W zasadzie jest to trafne, ale prowadzi do włożenia do jednego rozdziału symboli o bardzo różnych funkcjach. Podział na podrozdziały, częściowo rozwiązuje problem, ale moim zdaniem wrzucanie symboli historycznych, formalnych i popularnych do jednego rozdziału budzi wątpliwości.

Graficzne symbole historyczne odnoszą się do symboliki z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch wojny o niepodległość i samej wojny. Ich wspólną cechą jest podkreślanie potrzeby jedności. To bowiem było podstawowym problemem. Kolonie nie postrzegały się bowiem za jedność. Bardzo wiele je różniło pod względem ustrojowym, społecznym, ekonomicznym a nawet etnicznym. Walka najpierw przeciw Francji w czasie wojny siedmioletniej, a potem o swoje prawa przeciw brytyjskiej koronie wymagała jednak współdziałania. Stąd symbolika podzielonego węża i hasło „Join, or Die” (Połącz się, lub zgiń). Autorka ukazuje uwarunkowania tej symboliki, jej źródła oraz możliwe zapożyczenia. Jednocześnie ukazuje, jak symbole zmieniały znaczenia i wąż z symbolu jedności stał się symbolem wolności. Jednocześnie jak podkreśla pojawiały się inne symbole nawołujące do jedności: połączone dłonie, kolumny podtrzymujące sklepienie,

przedstawiciele kolonii, ciągnący wspólny rydwan. Wiele z nich miało proweniencję masońską.

Po uzyskaniu niepodległości nowe państwo dbało o możliwie najszersze upowszechnienie swojej symboliki, co było niezbędne, jak podkreśla autorka, gdyż poczucie wspólnoty i konieczności jedności nie było bardzo rozpowszechnione. Widać to w przypadku pieniądza i wprowadzeniu w 1785 roku jednolitej waluty – dolara. W tym miejscu autorka popełnia jednak błąd. Dolar oczywiście pochodzi od Talara, ale ten nie była monetą starożytną, ale powstała na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej (ok. 1518 roku). Ma natomiast rację, podkreślając, że jego ustanowienie było ważnym elementem budowy jedności nowego państwa.

Wraz z omówieniem znaczenia flagi jako symbolu budującego tożsamość amerykańską, autorka przechodzi do symboli oficjalnych, formalnie zaakceptowanych przez państwo jako część sztafazu suwerenności. Przede wszystkim pokazuje drogę do powstania współczesnej flagi, która, jak zobaczymy, nie była ani prosta, ani oczywista. Co prawda już w 1776 roku powstał wygląd podobny do współczesnego, ale nie była to zakończona droga. Autorka rozprawia się z mitem Betsy Ross jako rzekomej twórczyni flagi i wskazuje na Francisca Hopkinsona, jako właściwego autora ostatecznej wersji flagi USA, a właściwie niemal ostatecznej. Przy okazji wskazuje, jaki mit (Betsy Ross), ma często większą siłę oddziaływania niż fakty (Francis Hopkinson).

Przyjęcie oficjalnej wersji flagi, nie było końcem jej ewolucji. Początkowo w założeniu liczba pasów i gwiazd miała rosnąć wraz z liczbą stanów. Autorka pokazuje dlaczego ostała się liczba 13 pasów, natomiast zmienna liczba gwiazd, w miarę dodawania stanów. Szkoda trochę, że omawiając historię flagi w XIX wieku, nie poświęciła kilku akapitów fladze Teksasu, choć wspomniała o fladze Republiki Kalifornii. Ostatecznie format flagi ustalił się po wojnie secesyjnej, a obecna flaga obowiązuje od 1960 roku.

Dużo miejsca poświęciła autorka Wielkiej Pieczęci, co jest o tyle ważne, że jej historia, jest mniej obficie opisana, niż w przypadku flagi. Zwraca przy okazji uwagę, an charakterystyczny fakt, że formalnie rzecz ujm ując USA nie posiadają godła. Tę funkcję pełni do jakiegoś stopnia Wielka pieczęć, która jest, co rzadkie w sfragistyce, pieczęcią dwustronną. Jej historia zaczyna się wraz z Deklaracją Niepodległości. Problemem, jak wskazuje autorka było znalezienie powszechnie akceptowalnej symboliki. Autorka opisuje poszukiwania twórców, którzy sięgali do motywów

biblijnych i masońskich, szukali inspiracji w europejskiej heraldyce. Ostatecznie w 1782 zaakceptowano kolejny, trzeci projekt pieczęci. Podobnie jak w przypadku flagi i tutaj nie był to koniec ewolucji, która miała trwać przez jeszcze 100 lat aż do 1885 roku, kiedy Wielka Pieczęć przyjęła współczesną postać. Autorka dokładnie analizuje symbolikę poszczególnych elementów pieczęci, wskazuje na ich inspiracje, opisuje dokładnie układ i znaczenie barw. W ten sposób śledzimy proces tworzenia symboli. Jednocześnie można się zorientować, że niektóre z nich powstały bardzo późno. Przykładowo pieczęć prezydencka ukształtowała się dopiero w 1960 roku. Autorka opisała pokrótce także dzieje pieczęci Senatu USA.

W kolejnym podrozdziale zajmuje się narodowymi personifikacjami. Jak już wspominałem, ta część powinna jednak być wydzielona jako odrębny rozdział, gdyż nie opisuje formalnych symboli, tylko symbole popularne. Pierwsze na co wskazuje autorka, to ich zmienność. Przyzwyczajeni do figury Wujka Sama, możemy się zorientować, że nie był on pierwszą personifikacją Stanów Zjednoczonych. Autorka prześledziła „kariery” Columbii, „Brata Jonathana”, „Statui Wolności” i właśnie „Wujka Sama”. Już samo to jest interesujące, gdyż pokazuje, jak i dlaczego zmieniała się popularna symbolika.

Najstarszym symbolem była Columbia, która się ukształtowała na początku XVIII wieku, po prostu jako symbol Ameryki i amerykańskich kolonii. Z czasem jej znaczenia jako symbolu zmieniało się. Była personifikacją kolonii, symbolem wolności opiekuńczości. Co więcej, autorka przypomina, że do roku 1931 to utwór „Hail Columbia” była nieoficjalnym hymnem USA, a do 1954 hymnem prezydenta, a do dzisiaj jest hymnem wiceprezydenta. To od niej swoje określenie ma Dystrykt Columbii, wreszcie jej postać zwieńcza kopułę Kapitolu. Z czasem jednak popularność tego symbolu zmaląła na rzecz Statui Wolności, choć tę autorka wykluczyła ostatecznie z panteonu personifikacji.

Kolejnym co do starszeństwa był Brat Jonathan, którego karierę rozpoczęła wojna o niepodległość a zakończyła wojna secesyjna. Autorka znowu pokazuje narodziny i ewolucję symbolu. Zwraca uwagę, że na ostateczny kształt tej postaci, podobnie jak Wujka Sama, wpłynęły negatywne wyobrażenia europejskie, a nie pozytywne amerykańskie. Omawiając tego ostatniego, podkreśla właśnie zewnętrzne inspiracje finalnego kształtu tej postaci. Co więcej wykracza daleko poza zakreślony okres XVIII i XIX wieku, gdyż postać Wujka Sama nabierze swego finalnego kształtu w czasie pierwszej wojny światowej. Nie jest to jednak uchybienie, i dobrze świadczy o

autorce, która nie trzyma się sztywno założonych ram. Zwraca uwagę, że na ostateczny sukces symbolu Wujka Sama wpłynął zapewne fakt, że jego inicjały U.S. są niemal identyczne z oficjalnymi inicjałami Stanów Zjednoczonych (US). Czyli dostrzega rolę przypadku w ewolucji popularnych symboli.

Na koniec tego rozdziału zajmuje się symbolami partii: Republikanów i Demokratów. Jak dla mnie jest tutaj trochę za mało wprowadzenia do historii tych partii. Nie była ona bowiem prosta i jednoznaczna. Docenia rolę Thomasa Nasta w upowszechnieniu symboliki słonia i osła, podobnie jak wcześniej w upowszechnieniu symboliki Wujka Sama. Ten podrozdział utwierdza mnie w przekonaniu, że rozdział drugi powinien być podzielony na co najmniej dwa rozdziały. Autorka bowiem skupia się na odbiorze popularnym, dobrze prezentuje narodziny stereotypów kryjących się pod tymi symbolami. Ważne i interesujące jest zwrócenie uwagi na „narzucenie” tej symboliki partiom, które, zwłaszcza Demokraci, z niechęcią przyjmowały te symbole.

Rozdział trzeci został poświęcony raczej miejscom pamięci, niż patriotyzmowi w sztuce. Pierwsza część została poświęcona malarstwu, głównie malarstwu historycznemu i patriotycznemu. W tym przypadku najciekawsze jest samo prześledzenie wczesnej historii malarstwa w Ameryce, oraz powiązań, zresztą najzupełniej zrozumiałych, z ówczesnym malarstwem brytyjskim. I nie chodzi tylko o technikę, ale także tematykę. W ten sposób autorka pokazuje, wspólne korzenie kulturowe i fakt, że Amerykanie mimo konfliktu nie odcinali się do końca od brytyjskich tradycji. Były one dla nich zbyt ważne. Sporo miejsca poświęca osobie Johna Trumbulla pierwszego wyróżniającego się amerykańskiego malarza.

Ciekawszy jest podrozdział poświęcony architekturze. Przy czym autorka skupia się na budynkach symbolicznych (Independence Hall, Biały Dom, Kapitol, Biblioteka Kongresu) oraz wplecionym w mitologię narodową (Dom Betsy Ross, Mount Vernon czy Monticello). Omawia historie tych budynków i ich znaczenie dla kształtowania mitologii narodowej. W tym kontekście omawia także urbanistyczne założenie Waszyngtonu, jako miasta wzniesionego na surowym korzeniu, symbolu nowego państwa i jego jedności. Podkreśla, że ważne były same decyzje o wzniesieniu poszczególnych budynków. Już one miały znaczenie symboliczne i wskazywały na wolę tworzenia takich symboli, które miały budować, podtrzymywać i rozwijać amerykański mit, i przywiązanie do amerykańskich wartości, niezależnie jak je definiowano. Wzniesienie pierwszego gmachu Biblioteki Kongresu (Jefferson Hall) było przykładowo manifestacją siły i aspiracji odrodzonej po wojnie secesyjnej

republiki. Nie wspominając już o tym, o czym też nie wspomina autorka, że także aspiracji ówczesnego Naczelnego Bibliotekarza Ainswortha R. Spofforda.

Ostatni rozdział jest najkrótszy, ale porusza najrzadziej dotykanej w tym kontekście tematyki, czyli amerykańskich pieśni patriotycznych. Zwraca uwagę na dwoistość rozwijającej się muzyki, a także na wielość inspiracji muzycznych: utwory religijne, muzyka niemiecka, irlandzka, w mniejszym stopniu holenderska czy skandynawska. Oczywiście w tym kontekście pojawia się poemat i hymn, „Star-spangled banner”, który stanie się jednak oficjalnym hymnem USA dopiero w 1831 roku. W aneksach pojawiają się teksty najbardziej znanych i najważniejszych utworów, w tym „Hail Columbia”. Sam krotki przegląd jest wartościowy, gdyż pokazuje charakter muzyki patriotycznej omawianego okresu.

Zakończenie recenzowanej pracy jest w sumie dość klasyczne w formie i treści. Jest podsumowaniem dysertacji. Autorka porządkuje zawarte w niej wnioski. Wskazuje na zmiany w postrzeganiu przeszłości i w pamięci o dawnych wydarzeniach. Podkreśla rolę kontekstów, w których pojawiały się omawiane symbole. Tym samym tyleż sumuje, co powtarza główne tezy zawarte w pracy. To co jest istotne, to podkreślenie, że pod względem tworzenia nowoczesnego patriotyzmu, USA wyprzedzają wiele rozwiniętych państw europejskich, co bynajmniej nie jest oczywistą konstatacją.

Z drobiazgów zwróciłbym uwagę na kilka kwestii. Po pierwsze zbyt osobisty styl pisania. Nie jestem wielki zwolennikiem dystansu w pisaniu prac naukowych, ale autorka pisze zbyt personalistycznie. Jest toczę błędów faktograficznych, przykładowo Ludwik XVI nie był ostatnim Burbonem, nie był nawet ostatnim Burbonem na tronie, ten powód do wątpliwej dumy dzierży Karol X. Podobnie Jefferson nie podarował swej biblioteki Kongresowi, ale ją odsprzedał za niemal 24.000 USD. Niewątpliwa zaletą dysertacji jest bogaty materiał ilustracyjny, a jako ciekawy przyczynek metodologiczny odnajduję wykorzystanie e-maili jako źródła. Co jest oczywiste, ale do czego ciągle musimy się przyzwyczaić.

Sumując otrzymujemy interesującą pracę, nie wolną od dyskusyjnych tez i analiz, momentami zbyt skrótową, ale bez wątplenia wartościową. Czytałem ją z zainteresowaniem. Wiele tez i opisów bym rozbudował, wskazałem także na szereg uchybień i braków, ale nie wpływają one na ogólną pozytywną ocenę recenzowanej dysertacji. Autorka wybrała interesujący temat, zadał ciekawe pytania badawcze i zrealizowała w dużej mierze przyjęte założenia, wykazując się przy tym dużą

sprawnością intelektualną. Tym samym nie tylko uznaję, że praca doktorska mgr Joanny Jasitczak spełnia wszelkie wymogi stawiane przed dysertacjami doktorskimi i wnioskuję dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Z wyrazami poważania,

A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'Michał Leśniewski', written in a cursive style.

dr hab. Michał Leśniewski